Rok III. Nowy Sącz, dnia 1. marca 1896. Nr. 7.

# ZWIĄZEK CHŁOPSKI

ORGAN STRONNICTWA CHŁOPSKIEGO
i klubu sejmowego katolicko-ludowego.
Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca.
Wydawca: Stanisław Potoczek.

Cena prenumeraty.
*W kraju:*
rocznie 2 złr.
półrocznie 1 „
*Za granicą:*
rocznie 2 złr. 50 ct.
Pojedynczy numer 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą po 6 ct. od wiersza drobnym drukiem.
Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Redakcya „Związku chłopskiego,
W NOWYM SĄCZU.

**Kalendarz kościelny.** 1. *N. D. 2 Sucha.* 2. P. Symplicyusza. 3. W. Kunegundy. 4. S. Kazimierza. C. Fryderyka op. 6. P. Kolety p 7. S. Tom. z Akw. 8. *N. D. 3. Głucha.* 9. P. Franciszki. 10. W. 40 Męczen. 11. Ś. Konstantyna.

**Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.**



## Bądźmy oszczędnymi!

Całe plemię słowiańskie wsławiło się między ościennymi narodami przez rozliczne cnoty a między niemi przez hojność, gościnność, miłosierdzie i litość. Cnoty te wszakże tyle piękne i polecane przez Boskiego Mistrza Naszego mają to do siebie, że kiedy najmniej wychodzą za miarę, kiedy nie są ściśle kierowane roztropnością — stają się wadą, nieszczęściem zgubą — wyradzając się w rozrzutność nierozważne trwonienie swej własności. W różnych formach i w różnym stopniu — niemniej jednak istotnie objawia się i między nami włościanami ta niecnota, ten nieszczęsny brak oszczędności — tej oszczędności, która właśnie inne narody przywiodła do ekonomicznego rozwoju i dobrobytu. Chciejcież bracia włościanie zwrócić na chwilę swoją uwagę na te różne objawy braku oszczędności między sobą.

W pierwszym rzędzie nie korzystamy należycie z czasu. Czas to pieniądz, mówią Niemcy; to też te godziny dnia właśnie jako kapitał uważają, w każdej porze poświęcając je odpowiedniej pracy. U nas nie przywykliśmy zwłaszcza na wsi rachować się z czasem, nie wdrożyliśmy się do systematycznej a ciągłej pracy. Są tacy między nami, którzy zdołają cały dzień z kąta w kąt izby przechodzić, zdołają cały dzień plecami do góry lub na dół wyleżeć na swojem posłaniu i przedrzemać go, powstając chyba wtedy, kiedy zapach ugotowanej strawy rozejdzie się po izbie, ale co gorsza ci ludzie wtedy nawet mają się za najszczęśliwszych. kiedy nie potrzebują nic pracować, uważając jakąkolwiek pracę za najdotkliwsze nieszczęście swoje. Więc kiedy tego rodzaju człowiek szczęśliwie zebrał drobny plon zboża ze swego pola, kiedy czuje w piwniczce kilka korcy ziemniaków, wcale już nie myśli o żadnej pracy, o wyszukaniu zarobku, o przemyśle domowym i t. d. — Zatem idzie, że przy małej pracy mało ma dochodów, mało i lichej żywności, mało i ladajakiego ubrania — podczas gdy pracowici wieśniacy niemieccy i francuscy na takim samym kawałku gleby, ale przy oszczędności czasu wzrośli w dobrotyt i pomyślność. Jestto jak widzicie rozrzutność swego rodzaju — rozrzutność czasu.

Nie ma dalej oszczędności w wydatkach domowych. Któż nie wie, jak dziś biednemu rolnikowi trudno o pieniądz gotowy. Wszystko się jeszcze znajdzie u włościanina ale gotówki nie szukaj. Dlaczego?... bo się tej gotówki nie szanuje. Zdarza się, że w domu uda się jaka dobra sprzedaż, pozostaje zatem kilka, czasem kilkanaście złr. które na razie nie są gospodarzowi potrzebne. I cóż się robi z owymi pieniądzmi? Oto — przez kilka dni w domu alleluja... lepiej się zje, truneczek staje się też nierzadkim gościem w domu — to znów pożyczy się sąsiadowi kilka guldenów na wieczne nieoddanie, to się co kupi z odzieży bez czegoby się w końcu obeszło — a tak gotóweczka rozeszła się niepostrzeżenie. Chłop niemiecki zaniósłby owe pieniądze do kasy i cieszyłby się, że nie jest bez centa u nas niedowierza się kasom w ogóle nie składa się nic na „czarną godzinę“ życia — dlatego też, kiedy ona przyjdzie, zastaje człowieka bez zasobów pieniężnych i często pogrąża go w ostateczną nędzę.

A czy potrzebuję, drodzy bracia, przedstawiać, ile to majątku włościańskiego dla zdrowia, życia nawet pochłaniają owe targi i jarmarki w sąsiednich miastach i miasteczkach? Targi są potrzebne niewątpliwie; jeden ma coś pozbyć i na pieniądz zamienić, inny potrzebuje coś kupić i przywieść do domu. Dla tych więc istotnych potrzeb weszła w życie instytucya jarmarków. Dziś jednak

daleko ona odbiegła od pierwotnego celu. — „Gospodarzu po cóż to idziecie na jarmark?“ Funt soli kupić — odpowiada. — A wy gosposiu po co?... 5 jaj sprzedać — otrzymujemy odpowiedź. Czasem dwie mile drogi wśród zimna lub słonecznego upału, wśród głodu i chłodu wlecze się chudzina na jarmark bez potrzeby, bo owe 5 jaj i ów funt soli są tylko pretekstem, przykrywką istotnego celu podróży. Jeden wlecze się z przyzwyczajenia — ot cygańska natura — nie lubi pracować, bez pracy czas się dłuży w nieskończoność, przykrzy się w kurnej chałupie i więc idzie światu przepędzić. Pobudka taka nie szczególna, ale bywają jeszcze gorsze. Są inni, którzy z jarmarków uczynili sobie nieuniknioną okazyą do pijaństwa więc idą tam wyłącznie dlatego, aby poszukać sobie towarzystwa i oddać się ulubionemu nałogowi albo też znowu wyczekują przed karczmą lub w samej szynkowni, aby ich kto skusił do kieliszka, zafundował, a jeżeli się uda opoił do bezprzytomności — i dopiero połowa znajdujących się na jarmarku ludzi, ma istotną tamże potrzebę do załatwienia. Nie dziwmy się wobec tego następnie, że propinacye idą w górę i ogromnie żydów bogacą, nie dziwmy się że znowu w miarę wzrastania majątków żydowskich, upadają włościańskie zagrody i gospodarstwa a zatem idzie widmo ubóstwa i nędzy. — Twierdzą niektórzy, że tak, jak wielcy panowie jeżdżą do kąpiel, lub za granicę, tak włościanin na jarmarki chodzi i tam szuka rozrywki — i tem go usprawiedliwiają ale zapominają o odwrotnej stronie medalu. Porównanie to utrzymuję i twierdzę dalej, że jak ci wielcy panowie za granicą i po kąpielach tracą majątki tak włościanie niszczą się na owych jarmarkach finansowo. Jarmarki nie jednemu zabrały czas, zdrowie, majątek i życie a nieraz i wieczne zbawienie; czy ma stąd wypływać, że jarmarki całkiem są niepotrzebne lub grzeszne? Bynajmniej, ale są grzeszne dla tych, którzy bez celu a czasem ze złą intencyą udają się na te jarmarki.

Nie jesteśmy dalej oszczędnymi w wydatkach na ubiór. Jakże to rozumieć? Czy mamy jeszcze gorzej chodzić ubrani, jak chodzimy? Czy możemy jeszcze taniej się ubierać, jak się ubieramy? Przecież za 5—6 złr. kupujemy i surdut i bluzkę i spodnie i koszulę i buty i czapkę — słowem całe od stóp do głowy ubranie. Ale właśnie tu objawia się nasza nieroztropna nieoszczędność, że za liche pieniądze liche też kupujemy ubrania, które się zaraz niszczą i rozlatują, że cała tandeta żydowska nierzadko ohydnego pochodzenia przechodzi na wsi, że nasz strój narodowy zarzucamy pomału, który był wprawdzie na razie droższy — ale za to kilka razy trwalszy. Patrzmy na naszych braci górali — nie mają oni dobrej roli, lichy owiesek, i jeszcze lichsze ziemniaki, oto cały ich zbiór i plon polny; liche bydełko, które nie ma gdzie trawki uszczypnąć, też majątku nie dodaje, ale wyrabiają u siebie sukna trwałe i dobre, szyją z niego śliczne gunie i inne części ubrania, które są niemal nieprzeżyte. Taka gunia zasłoni od wiatru i od mrozu i od deszczu, na guni góral wyśpi się w lecie, w zimie się nią przykryje a po najdłuższem życiu swojem jeszcze ją synowi w spuściźnie zostawi. Kosztuje ona na razie dwa razy tyle co całe ubranie „naszych lachów“ ale pięć ubrań tandetnych przetrwa i zawsze jest ładną i pożyteczną. Dlatego to ś. p. kardynał Dunajewski w Krakowie na wiecu tak serdecznie przemawiał za zachowaniem ludowego stroju. — Cokolwiek zaś będzie, bracia drodzy, lichego ubrania nie kupujcie bo to jest niewidoczna ale niemniej prawdziwa rozrzutność.

Ostatnie słowo poświęćmy owej rozrzutności, która jednak najwięcej gnębi naszą społeczność, to jest rozrzutność przy uroczystościach i obrzędach familijnych, jak n. p. z okazyi ślubów małżeńskich, chrztów i pogrzebów. Chyba brzydki faryzeusz mógłby się tem gorszyć, że wesele wiejskie idzie sobie wesoło, że sobie zagrają, zaśpiewają zatańczą. Złączyły się dwa serca które się pokochały — P. Bóg uświęcił ich miłość sakramentem, niechże się tedy ucieszą serdecznie w dniu tak wielkim ich życia. Któż mógłby dalej brać za złe, że na chrzcinach z okazyi przyjścia na świat dzieciny, która ma być pociechą rodziców w życiu, ich podporą w starości i dziedzicem ich fortunki — zejdą się sąsiedzi, pogwarzą, ugoszczą skromnie i pójdą do domu? Jakże wreszcie przeciwić się temu, że po pogrzebie przychodzą sąsiedzi do domu dotkniętego nieszczęściem, śmiercią ukochanej osoby i że zaniosą tam słowo pociechy. Nic w tem wszystkiem zdrożnego nie ma i nie o tem też tu mówimy. Ale są wypadki, że z tych okazyj dzieją się niesłychane nadużycia i rozrzutność nie do przebaczenia. „Podobnoście — gospodarzu — piękne sprawili wesele“ — pytam się w kilka dni po weselu znajomego włościanina.

„Bardzo pięknie wszystko poszło — odpowie — aż się dusza radowała“

„A dużo było gości?..

„Niewielu... niewielu... 12 starostów i ze 30 osób zaproszonych“.

„I dużoście też wydali na owe zaprosiny“ — pytam się dalej —

„Ej, nie ma co gadać — jegomość — dużo, więcej, jakby człek powinien; kosztowało to około 200 złr.

„W istocie wiele — rzeknę — a córce dużo na wiano dajecie?

„Chciałby człowiek z duszy, serca dać jak najwięcej powie — ale nie ma — trzeba się też i na inne dzieci oglądać. Dałem jej 300 złr.

Pomyślcie teraz bracia — czy to nie jest nieroztropna rozrzutność? Dać 300 złr. na całe życie, a na jeden lub dwa dni wesela wydać 200 złr. Czyliż nie lepiej skromne sprawić wesele, a 100 złr. więcej dać na wiano dziecku. Toć się ma rozumieć i o chrzcinach i o stypach pogrzebowych.

Rachujmyż się tedy bracia włościanie, z wydatkami naszymi, rozrzutność wielkie majątki przyprowadza do ruiny mniejsze przywodzi do ostatecznej nędzy. Ten syn

marnotrawny o którym wspomina ewangelia św. a który po rozrzutnem życiu nie miał czem zaspokoić straszliwego głodu i chwycił się żeru przygotowanego dla wieprzów — ten ewangeliczny włodarz niesprawiedliwy, którego tak sroga spotkała kara — są obrazem wszystkich rozrzutników i odstraszającym dla nich przykładem. — Nie można też wkońcu zapominać, że w tem zubożeniu ludzi tkwią i inne niebezpieczeństwa poważnej natury. Na mizernym chudym gruncie źle rosną zboża i inne pożyteczne rośliny, ale natomiast bujają ciernie i obrzydliwe chwasty — tak i wśród nas gdy będzie ubóstwo i nędza — słabo rozwijać się będą cnoty chrześcijańskie, społeczne, a na ich miejscu poczną bujać żądze nieokiełzane namiętności, przewrotne nauki i teorye — zakwitnie najszkodliwszy a zagraniczny chwast: socyalizm i co się z nim łączy wzajemnie: nienawiść do wiary św. i do ludzi, którzy z jakiegokolwiek powodu więcej posiadają. Brzydkim grzechem jest sknerstwo, ale nie mniejszą wadę, która już w tem życiu srodze karze człowieka nią zarażonego — jest brak roztropnej oszczędności!

A więc bądźmy oszczędni!

*X. A. W. z Pod.*

## Uwagi chłopskie nad wnioskiem p. Dunajewskiego o okręgach gminnych.

**Napisał Jan Biernat.**

Czytając w Nr. 2. br. „Związku chłopskiego“, wniosek o połączeniu gmin i obszarów dworskich w okręgi gminne, p. Dunajewskiego, zaraz w pierwszym punkcie przyznaję p. Dunajewskiemu, że „podwaliną samorządu jest gmina“; „że tam gdzie instytucye lokalne są pozbawione warunków żywotności, potrzebują pomocy od zewnątrz“ i to prawda! Aby tym niedomaganiom w urzędach gminnych zapobiedz i nadać siłę, chce p. D. jakieś nowe urzęda urządzić pod nazwą gminy okręgowe, czy okręgi gminne. Ja po chłopsku myśląc, powiadam, że to będą okręgi czyli koła z lichego materyału zklecone. W społeczeństwie ludzkiem spostrzegamy wszędzie wzajemne stosunki czyli koła: mówimy np. kółko rodzinne; kilkadziesiąt kółek rodzinnych stanowi razem na jednej przestrzeni ziemi większe koło społeczeństwa ludzkiego, czyli gminy; p. D. chce utworzyć jeszcze większe koło składające się z kilku gmin, aby był system i harmonija. Ale tu jest sęk, bo te gminy w całej Galicyi są niezupełne i wyszczerbione, a obok nich istnieją odłamy, czyli obszary dworskie. Czy wóz na takich kołach osadzony może udźwigać ciężar i posuwać się po szosie?! uważcie to bracia!

A zatem zanim przystąpicie panowie do zbudowania wielkich kół, musicie mniejsze sporządzić i naprawić, to jest połączyć każdy obszar dworski z tąż gminą z osobna, w pośród której się znajduje, aby była całość.

Co do drugiego punktu zgadzam się zupełnie z p. D. co do sprzeczności jaka zachodzi względem obowiązków, jakie wkłada dzisiejsza ustawa na gminę, a których dzisiejsze jednostki gminne nie zdołają zadość wykonać. Niewiem jaki p. D. mą projekt, ja myślę, że trzeba te obowiązki równo-miernie rozłożyć, tak na te jednostki, które się nazywają małą własnością, jak na te, które się zwą własnością wielką.

Co do trzeciego punktu, to zdaje mi się, boć jestem prosty chłop nie uczony i nie znający się na polityce, że p. D. ma projekt do utworzenia nowej instytucyi urzędniczej, aby wobec wszystkich obywateli kraju stanął cały łańcuch urzędniko-urzędniczków, pisarzy, woźnych, a za tem idących wydatków na kancelarye, opał i t. d. i t. d.

P. D. widzi tego konieczną potrzebę, gdyż powiada, że „daremneby było mnożenie nowych ustaw bez pomnożenia nowych urzędów“. Przepraszam! ale ośmielam się zrobić maleńki zarzut p. D., że pan D. trochę mylnie się zapatruje na właściwy stan rzeczy. Ponieważ posłowie czyli nasi zastępcy i reprezentanci całego kraju mieszkańców nie poto zasiadają w sejmach, aby poprostu mnożyć ustawy i obciążać ludność, ale poto, aby gruntownie zastanawiać się nad potrzebami kraju i dbać o dobro tych których się reprezentuje. Zresztą mnożenie nowych urzędów, czyż nie jest tem samem mnożeniem nowych ustaw?

W czwartym punkcie p. D. nadmienia, iż nowa ustawa gminna weszła w życie z dniem 12. sierpnia 1866 jest wadliwa przeciw której czyniono wielokrotnie wszechstronne zarzuty. Przypominam sobie, że przed zaprowadzeniem nowej ustawy gminnej z dnia 12. sierpnia 1866 r. urząd gminny składający się z wójta, podwójciego i dziesiętników, (czy jak tam gdzie się nazywali) miał o wiele większe znaczenie i władzę, jak dzisiaj, w czasach samorządu!!! Gdyż u wójta załatwiano bardzo wiele spraw rozmaitych, jak: ugody, kontrakta, zapisy, spadki pośmiertne i t. p. U wójta szukali pokrzywdzeni, obrażeni sprawiedliwości i tu się godzili. Wójt miał moc karać występnych i t. p. Co dawniej (przed trzydziestu laty) załatwiono na miejscu w urzędzie gminnym, dzisiaj dla każdej z tych spraw ustanowiono osobne urzęda, osobne instytucye, osobnych urzędników, sędziów, adwokatów, notaryuszów i t. d, Co dawniej na miejscu i tanim kosztem załatwiono, dzisiaj wędruj biedny chłopie o parę mil z najmniejszą bagatelką! A cóż dopiero, gdy przyjdziesz do miasta, nim dojdziesz do mety, nie jedna zła przygoda spotka i niejeden piesek się uczepi jego poły!

Ztąd wynika, jak nie potrzebnie p. D. suszy sobie mądrą głowę. Gdyż mamy ich już aż nadto. Dzisiaj urząd gminny nie ma żadnego znaczenia, jest tylko jakby policyantem dla spełnienia urzędu państwowego. A przecież mamy dzisiaj oświatę szkolną, nie trudno dzisiaj we wsi o ludzi umiejących czytać i pisać, kiedy dawniej nikt we wsi nie wiedział, co czarne na białem. To też były wypadki, że pisarz gminny niecnota wodził rej w gminie i samego wójta wodził za nos. Dawniej wójcia mieli wiele

kłopotów jeszcze innych, co dzisiejsza ulepszona gospodarka państwowa pousuwała, to też dzisiaj starzy mówią: e co tam dzisiaj być wójtem to i baba potrafi!

Ale wracam wstecz: co się działo, kiedy zaprowadzono nową ustawę gminną, (z dnia 12. sierpnia 1866)? W Starej wsi koło Limanowy. zwołał wójt całą gromadę tj. wszystkich gospodarzy przynależnych do tejże gminy Starej wsi i przez kilka dni pouczano o nowej ustawie gminnej. o składzie rady gminnej, rady powiatowej, wybierano nowy urząd gminny czyli radę gminną. Czytano paragrafy drukowane i wykładano takowe. Według nowej ustawy miała rada gminna mieć moc karać aż do 50 złr. czyli rozstrzygać, karać aresztem do ośmiu dni lub grzywną do 5 złr. Rada powiatowa miała czuwać nad Radami poszczególnych gmin. Mieszkańcy gminy niezmiernie się cieszyli, że już teraz będzie bardzo dobrze, że będziemy mieli samorząd. że tylko z ważniejszemi sprawami będzie potrzeba do powiatu się udawać. a reszta wszystko drobniejsze sprawy. będą w gminie załatwiane, przytem będzie sprawiedliwość. bo nie sam wójt, ale członkowie Rady gminnej na czele z wójtem. będą rozstrzygać i to nie na własny rozum, ale podług paragrafów! Lecz wnet dało się słyszeć, jak jeden lub drugi wójt otrzymał karę za przeprowadzenie sprawy lub wymierzenie kary! Pamiętam, jak przed zaprowadzeniem nowej ustawy gminnej w Starej wsi co piątek od rana do nocy załatwiał sprawy wójt z podwójciem i dziesiętnikami i godził sporne strony! Od zaprowadzenia nowej ustawy, z najmniejszemi bagatelami i z największemi głupstwami i baśniami dalej do sądu! I toż to mamy autonomią??!!

Jeżeli mamy się cieszyć prawdziwą autonomią, samorządem, jeżeli ma być zmieniona ustawa gminna. jeżeli potrzeba koniecznie zaprowadzić okręgi gminne; potrzeba najprzód poszczególne obszary dworskie połączyć z gminami. znieść Rady powiatowe. zmienić teraźniejszą praktykę obierania wójta w gminie, w ten sposób. aby cała gmina głosowała na wójta, po dokonaniu wyboru wójta. aby głosowano na resztę urzędu gminnego (gdyż często słychać żale na obecną praktykę wybierania wójta). Aby w okręgach gminnych byli nadwójcia, czy sołtysi, czy tam jak, byli z wolnej ręki wybierani przez poszczególnych wójtów z pomiędzy swego grona, a nie tak, jak to już dawniej w sejmie zaprojektowana, aby okręgowy wójt był wybierany z pośród inteligencyi. Aby ponad sołtysami stał burmistrz w mieście powiatowem. Aby wójcia czyli urzęda gminne miały taką władzę, jakiej się spodziewano przed 30. laty, aby zniesiono notaryaty, adwokatury, sądy dla spraw drobiazgowych i sądy obrazówek, a przydzielono urzędom gminnym. Aby sporządzone w urzędzie gminnym akta hipoteczne, jak: ugody przedślubne, ugody sprzedaży i kupna i t. d., potwierdzane były przez c. k. urzędnika oddawane do hypoteki w krótkiej drodze. Jeszcze raz powtarzam i czynię nacisk: znieść adwokatury i notaryaty, sądy drobiazgowe i obrazowe, a te czynności przydzielić urzędom gminnym! a natomiast pomnożyć personal nauczycielski i nadać tym pracownikom przyzwoite utrzymanie.

Aby urząd gminny wzmocnić i zorganizować, potrzeba aby poszczególni wójcia odnosili się w ważniejszych sprawach do sołtysów i w tym celu od czasu do czasu się zgromadzali, aby sołtysi zgromadzali się w razie potrzeby dla wspólnego porozumienia, w kancelaryi urzędu gminnego miejskiego, gdzieby na czele którego zgromadzenia powiatowego, stał burmistrz miejski, aby na takie zgromadzenia mieli wolny wstęp także wójcia poszczególnych gmin.

Przez takie utrwalenie i zorganizowanie urzędu gminnego mielibyśmy prawdziwą autonomią, czyli samorząd, a mieszkańcy całego kraju doznaliby niemałej ulgi. Znamy dawno utarte przysłowie: „Zgoda buduje niezgoda rujnuje“. Otóż przez połączenie obszarów dworskich: nastałaby „zgoda chłopów z panami“ (jak się to mówi z prosta) dalej wiele nadużyć niemiałoby miejsca w gminie, bo właściciel dworu (bodaj nie żyd!) mający pierwszy głos, jak największy podatek płacący, miałby też rozsądek jako osoba wpływowa i uczona, w ten sposób rozmaici krzykacze i bohaterzy od szklanki i kieliszka straciliby dużo na przewadze. Nastąpiłaby także zgoda pomiędzy mieszkańcami wsi i miasteczek i mniejszych miast, przez współ na organizacyę gminną. To jedno wielkie nieszczęście, że miasteczkami i miastami opanowali żydzi, do trzech czwartych części blisko, ale właśnie taka organizacya gminna przyszłaby z pomocą przez wspólną pracę, przez zgodę i jedność, gdyby jeszcze duchowieństwo stanęło na czele, gdyby swoją pracę rozciągnęło po za kościołem, jakto już wielu czcigodnych kapłanów czyni.

W ostatnim punkcie p. D. chce aby wezwać Rady, aby też za zdaniem Wydziału krajowego przedłożył projekt zmiany dotychczasowej ustawy, ale tu już p. D. wyraźnie wypowiada swój program: chce niby zbiorowemi siłami wzmocnić siły administracyi publicznej gminnej, a zarazem zatrzymać dotychczasową odrębność indywidualną jednostek i wzajemną niezależność jednostek gminnych — jakto pogodzić?! chcieć wspólnej pracy zbiorowej siły, a zarazem chcieć, aby każdy na swoje koło wodę obracał, chcieć zatrzymać dawną niezgodę w narodzie! To prawdziwie pomysł „szlachecko-polski“! Czy widział kto kiedy, aby tam gdzie nie ma jedności i zgody i miłości chrześcijańskiej bliźniego, coś zbudowano i do dobrobytu doprowadzono zbiorowemi siłami? Jeżeli się chcemy przekonać, przypatrzmy się kółkom rodzinnym są to zbiorowe siły jednostek i w każdem kółku rodzinnem pracują zbiorowemi siłami, ale gdy mąż lub żona, dzieci i inni, na osobne koło obracają, to ta zbiorowa siła na nic się obraca. Tak się ma rzecz i z projektem: „pracujmy razem, ale niech każdy sobie rzepkę skrobie!!!„

---

Czytamy w „Gazecie kościelnej“;

## Świętokradztwo Sofijskie.

....Biada owemu, przez którego zgorszenie przychodzi. *Biada!* z ust Boga wcielonego winno przejąć trwogą i zgrozą każdego wierzącego chrześcijanina, a przecież znalazł się człowiek, przez którego zgorszenie przyszło, już nie prywatne tylko, ale publiczne, połączone ze szczególnie hańbiącemi i poniżającemi okolicznościami. które wstydem i żalem odbiły się w sercach katolickich.

Książę bułgarski Ferdynand, katolik i katolickich rodziców syn, ażeby otrzymać uznanie mocarstw a przedewszystkiem Rosyi na chwiejnym swym tronie, poświęcił uczciwość i sumienie i synka swego dwuletniego, ochrzczonego już ważnie po katolicku, wydał w ręce schizmy. W dzień Matki Boskiej Gromnicznej *v. st.* prawosławny egzarcha bułgarski, z Carogrodu umyślnie przybyły, dziecko katolickie, nie rozumiejące tego, co z niem wyprawiają i niezdolne oporu, na własność prawosławia świętokradzkim obrzędem zagarnął. Herod zabijał dzieci cudze, Ferdynand bułgarski własnego syna zabija na duszy, oddając go na łup schizmy. Pobożna żona, Marja Ludwika, najstarsza z 17-tu dzieci ks. Roberta Parmeńskiego, z rodziny Burbonów, wnuczka siostry hr. Chamborda, ostatniego potomka dawnych królów Francyi, w której żyłach płynie także krew naszej Maryi Leszczyńskiej i pobożnej delfinowej, Maryi Józefy, córki Augusta III., wyjechała, aby nie patrzeć na gwałt, popełniony na jej dziecku. Zna ją Lwów, gdyż bawiła tam przez kilka tygodni przy końcu r. 1890 w domu arcyksięstwa Leopoldów Salwatorów, których obojga bardzo bliską jest krewną.

Ojciec św. z taką miłością wzywający wszystkich chrześcijan odszczepionych do powrotu na łono Matki, Kościoła, doczekał się tej boleści, że książę katolicki, panujący nad schizmatyckim narodem, zamiast dopomódz do dzieła zjednoczenia, które jest najgorętszem pragnieniem wielkiego Leona XIII., haniebnej dopuścił się katolickich zasad zdrady. W pierwszych wiekach Kościoła bywali ludzie bojaźliwi, chrześcijanie, co ze strachu przed mękami wydawali w ręce pogan księgi święte. Zwano ich *traditores* (zdrajcami), a poczytywano za odstępców. Tu zaś inny *traditor*, Ferdynand bułgarski, pierworodne swe dziecię, niepewnego tronu dziedzica, wydał na pastwę schizmie. I jakby na większe urągowisko ten syn nosi imię pierwszego z władców Bułgaryi, co przyjął chrzest z rąk katolickiego apostoła, św. Metodego i zrazu papieża Mikołaja I. o rzymskich kapłanów prosił. Oby się nie doczekał losu ostatniego z Paleologów, który także nosił imię pierwszego chrześcijańskiego władcy Rzymu i twórcy świetności Carogrodu!

Na jednę apostazyę na tronie Kościół już patrzył, począwszy od Juljana, który rozpoczął młodość od kościelnego urzędu lektora a zginął z bluźnierstwem Chrystusowi na ustach.

Postępek ks. bułgarskiego Ferdynanda jest podobny do powyższych, ale gorszy. Zaprzedał bowiem schizmie duszę swego dziecka. które już było po katolicku ochrzczone. Umyślnie zmieniono artykuł konstytucyi bułgarskiej, aby dziedzic tronu nie potzebował koniecznie być prawosławnym. Wychowanym był po katolicku[1]) i żonę ma gorliwą wiary katolickiej wyznawczynią, która wraz z całą swą rodziną do ostatka opierała się popełnionemu na dziecku świętokradztwu. Spowinowacony jest blisko z tak katolickim domem jak austryacki, brat jego bowiem, ks. Filip, ma za żonę rodzoną siostrę arcyksiężnej Stefanii. Odegrał niepiękną komedyę, udając się w podróż do Rzymu do Ojca św. niby po pozwolenie, aby mógł syna schizmie oddać, chociaż dziecko każde, katechizm katolicki znające, wie, że takiego pozwolenia Papież dać nigdy nikomu nie może. Mógłby tylko dopuścić, aby mały Borys przeszedł na unię, ale to byłoby bez korzyści, najprzód dla tego. że Bułgarów unitów w Księstwie prawie nie ma, tylko przeważnie w Turcyi, a potem z tego powodu, że unici u schizmatyków są jeszcze więcej znienawidzeni aniżeli łacinnicy. Pojechał do Rzymu, aby módz winę złożyć za zdradę Kościoła na Ojca św.. którego daremnie błagał o owe ustępstwo dla swej przybranej Ojczyzny. Nie wstydził się on, niepewny władca dopiero z dzikości otrząsającego się narodu, rzucić głowie swojego Kościoła w publicznej odezwie w oczy obelgi, że nie miał rozsądnego wyrozumienia dla jego potrzeby. Widzieliśmy we Lwowie wygnanego Aleksandra Battenberga, a któż zaręczy, że Ferdynand Koburski tą samą drogą wraz ze swoim Borysem nie pojedzie? Nikt jeszcze bezkarnie się na papieża nie porwał, Książę bułgarski uczył się pewnie za młodu historyi i zna niezawodnie przykłady kary Bożej na zuchwalców. I jemu zniewaga świątobliwego Starca, zastępcy Chrystusowego na ziemi, nie ujdzie bez pomsty, a nie ma już Stambułowa, coby go swym rozumem i swą dziką, ale żelazną energią zasłaniał.

Na pozór dopiął celu na dzisiaj. Zjechał na świętokradzką ceremonię carski zastępca, zawitał rosyjski ajent dyplomatyczny. który będzie odgrywał rolę Igelströma i Kaulbarsa, a na czele jego suzeren, sułtan turecki. Spadkobierca potęgi Maurów, przyznaje godność panującego choć jeszcze swego wasala, księciu, który na chrzcie otrzymał imię pogromcy Maurów, świętego Ferdynanda III., króla Kastylii. Jednę koronę więcej zagarnęli Koburgowie. Najmłodsza ta gałęź szczepu gorliwego obrońcy protestantyzmu, elektora saskiego Jana Fryderyka, przywódcy związku szmalkaldzkiego, posiada w jednej linii trony Koburg-Gotha w Niemczech, belgijski i posiądzie niebawem po

[1]) Matka ks. Ferdynanda, Francuzka, jest córką Karola Lu- Ludwika Filipa; księżna Małgorzata Czartoryska, żona ks. Władysława, pochowana w Sieniawie, była jego ciotec̣zną siostrą.

zgonie sędziwej królowej Wiktoryi, tron angielski; w drugiej zaś, która się stała cała katolicką przez małżeństwo dziada księcia bułgarskiego, także Ferdynanda, z bardzo bogatą księżniczką węgierską Kohary, tron portugalski a teraz bułgarski. Jak niegdyś Habsburgowie i Burbonowie, a następnie Holsztyńscy książęta, tak teraz mali Koburgowie stali się tronochwytami, głównie fartuszkowym sposobem.

Ale cóż to pomoże? Gdzie dziś u ks. Ferdynanda godność osobista, gdzie pamięć o duszy swojej i duszy dziecka? Pojmujemy radość Bułgarów, którzy po kilkowiekowej niewoli, co ich poniżyła i spodliła, odrodzili się dziwnym sposobem i marzą o wielkiem carstwie bułgarskiem Symeona, jak nienawistni im sąsiedzi Serbowie o władztwie cara Duszana. Posiadanie narodowej dynastyi, to ich pragnienie najgorętsze, więc się nawet unieśli wspaniałomyślnością i pół miliona franków darowali dziecku w kołysce, które ojciec wyrodny mimo jego wiedzy uczynił zaprzańcem.

Kiedyś legat Innocentego III. w Tyrnowie koronował bułgarskiego cara, Kałojana, któremu Papież posłał berło, chorągiew i koronę a arcybiskupowi Bazylemu palliusz. Dzisiaj schizma tryumf święci i egzarcha bułgarski z Carogrodu Józef namaszcza małego Borysa. Przyjdzie dzień gdy o duszę dziecka Bóg się upomni u ojca: krwi jego z ręki twojej zażądam. Kiedy posłowie moskiewscy Zygmuntowi III. ofiarowali carską koronę dla jego syna Władysława, wymagali także i to, jak świadczy Kobierzycki: „z najwyższym uporem działali i nalegali (fol. 178), aby się królewicz odprzysiągł wiary katolickiej i grecką przyjął. Mimo ponętnej korzyści i widoków pomnożenia potęgi i chwały Królestwa i swej rodziny, ani jednej chwili król bogobojny się nie zawahał i pokusę kupczenia duszą swego syna odrzucił. Koburski Ferdynand inną obrał drogę. Oby jej kiedyś gorżko nie żałował.

*Ks. M. S.*

## O świniach wągrowatych.

Podajemy tu jeden fakt, który się zdarzył dnia 9. stycznia 1896: Jan Wądrzyk gospodarz z Polanki wielkiej powiózł świnię karmną za paszportem na jarmark do Oświęcima. Sprzedał takową za 56 złr., zrewidowano ją na miejscu targowem, uznaną została za zdrową. Na trzeci dzień dostaje telegram, pod zagrożeniem mu procesu, że świnia jest wągrowata, świnia została zabita w ślachtuzie w Żywcu. Pojechał biedny gospodarz do Żywca, a trza wiedzieć, że z Polanki do Żywca jest 6 mil drogi, musiał wszystkie pieniądze zwrócić, straciwszy pieniądze i świnię. Ciekawa rzecz, że świnia w Oświęcimie nie była wągrowata aż dopiero w Żywcu. Wyobraź Szanowna Red. i Szanowni czytelnicy jak wielką stratę poniósł ów gospodarz, który pieniądze miał mieć na zapłacenie podatku, na utrzymanie starych rodziców, bo cóż sprzeda w tych czasach? może zboża? którego brak, a do tego tanie. Pytanie zachodzi, czy rzeczywiście świnia była jego własna? kiedy świnia nie była piętnowana, a kupcy mieli więcej świń zakupionych. Przedto udajemy się z prośbą do Szanownej Red., ażeby przypomniała posłom włościańskim, ażeby temi sprawami się zajęli w sejmie, ponieważ w tych wypadkach, dzieje się ogromna ilość nadużyć, przy kupnach karmnych świń, dzieje się nieraz, że handlarze postępują sobie w sposób nie uczciwy, kupi świnię zrewiduje i powie, że jest wągrowata, kazuje puścić 10 złr. 50 ct. i grozi karą, nierozsądni boją się i opuszczają znaczną sumę pieniędzy, tymczasem ani się śniło świni, że jest wągrowata. Najlepiejby było, aby urząd płacił za skonfiskowafie świnie, bo cóż hodowca temu winien, że świnie są wągrowate? Albo też świnie mniej wągrowate, aby zostały uznane za nieszkodliwe. Zwróćmy się wstecz, kiedy to nie było żadnych weterynarzy, wiele ludzie mięsa różnego zjedli, a nikt nie umarł: przez dobre ugotowanie mięsa, choćby i wągrowatego ja myślę, że nikomu nic nie będzie, bo zarodki zostaną zniszczone.

*Franciszek Jarzyna.*

S z a n o w n y m  P o s ł o m  Rady Państwa te zdrowe uwagi gorąco poleca Redakcya!

---

N. b. p. J. Ch.

Czytelnik „Związku chłopskiego" i współczytelnicy „Prawdy" wypowiadają następujące zdanie:

1) Gminy zbiorowe byłyby przez lud niechętnie przyjęte, widząc w nich jakiś nowy zarząd, a nie wiedząc, jacyby to ludzie mogli sprawować urząd gminy zbiorowej;

2) obawiają się nowych podatków i nadużyć;

3) W y p a d a  s i ę  g r u n t o w n i e  z a s t a n o w i ć, co b ę d z i e  z  o b s z a r a m i  i n n o w i e r c ó w  a  z w ł a s z c z a  p e j s a t e m i  d z i e d z i c a m i, których niebrak w naszej Galicyi. Już dziś ssają jak głodne pijawki ludność katolicką, a co będzie w tenczas, jak będą gminy zbiorowe? Będą znów mieli sposobność większą do sania go moralnie i materyalnie. Może niejeden pejsaty dziedzic chciałby zostać Richterem (wójtem) okręgowym, boby było znów pole dla nich otwarte przez różne agitacye przy tych gminach zbiorowych. Ciekawe rzeczy! jakaby to „ż y w o t n o ś ć  i  s i ł a" przybyła w gminach okręgowych? bo od szlachty wątpię, gdzieby oni się wdawali w takie sprawy! chyba może od pejsatych Aronów, Bachnerów! Zwróćmy się wstecz, kiedy to gminne rady odbywały się przeważnie w karczmach u żydów kiedy to żyd radził, żyd sądził, ale za to zbierał plon swojej pracy, przez szereg długich lat i to zawsze im dopisywało bardzo dobrze, aż niejedni dorobili się na dziedziców. Być może, że przy okręgowych gminach jużby w karczmach się rady nieodbywały, ale za to w oficynach na obszarze u Srula. Niejeden radny w takiej radzie ujęty względami i łaskami „Izraela dziedzica", chcąc niechcąc, musiałby po stronie jego postępo-

wać, a toby się mogło potem odbić na niekorzyść po za gminą zbiorową. Podaję to pod rozwagę Szanownych czytelników i szerszych kół.

Polanka wielka 18. stycznia 1896.

*Franciszek Jarzyna.*

## Wiadomości polityczne.

Dnia 16. lutego b. r. odbyło się pierwsze posiedzenie koła polskiego w Wiedniu. Poseł ks. Pastor wniósł zażalenie, że władze wojskowe nie dawały do roboty butów dla wojska i tym szewcom, którzy nie mieli kart przemysłowych jak to było obiecane. Postanowiono w tej sprawie żądać wyjaśnienia w Ministerstwie wojny. Następnie upoważniono ks. Świeżego do przemówienia w Radzie państwa w obronie polskiego gimnazyum w Cieszynie. Poseł Milewski mówił w sprawie soli. Poseł Kozłowski mówił, że władze wojskowe nienależycie wynagradzają za szkody polne wyrządzone podczas ćwiczeń wojskowych (manewrów). Potem naradzano się jak koło ma głosować przy rozprawach w Radzie państwa. Poseł ks. Chotkowski zgłosił się, że chce przemawiać w Radzie państwa, aby w szkołach ludowych i średnich więcej godzin uczono religii i też, aby katechetom dać większy wpływ na szkołę. Wreszcie zabrał głos poseł Kozłowski i jak zawsze z wielką odwagą i wymową dowodził potrzeby religijnego wychowania młodzieży w szkołach i potrzeby zakładania przy szkołach internatów wychowawczych w duchu katolickim Mówił też, że władze szkolne powinny mieć pozwolenie uwolnienia od czesnego i bez świadectwa ubóstwa. Po nim przemawiał w sprawie szkolnej poseł Roszkowski. Poseł Sokołowski dowodził potrzeby zniesienia — albo zniżenia czesnego i że nie należy w pierwszych klasach gimnazyalnych sądzić o rozwoju umysłowem dziecka, bo niektóre rozwijają się dopiero później.

Następnie przemawiał poseł Jan Potoczek: wyraził on uznanie dla posła Kozłowskiego za jego mowę, pełną rozumnych i katolickich zasad; sam zaś Potoczek oświadczył, że jeżeli kiedy to w dzisiejszych czasach potrzeba religijnego wychowania dzieci w domu i w szkole jest gwałtowną, ponieważ obojętność religijna, osobliwie między dorastającą młodzieżą rozszerza się coraz bardziej, o czem on sam (p. Potoczek) miał sposobność przekonać się dosyć często, dlatego też wypowiedział życzenie, aby przy nauce religii osobliwie w szkołach, starano się obok uczenia na pamięć formułek katechizmowych, o praktyczny wykład zasad religijnych, aby uczeń umiał się do takowych zastosować w różnych okolicznościach swojego życia. Mówił dalej o mundurach szkolnych i o zniesienie czesnego (30 złr. rocznie) w gimnazyach, które obecnie nawet dla ludzi na pozór zamożnych a niemogących uzyskać świadectwa ubóstwa, przy dzisiejszych stosunkach ekonomicznych, jest wielce uciążliwe. Mówił też, że nie zgadza się na to, aby zakładano osobne seminarya dla kształcenia nauczycieli wiejskich a osobne dla miejskich, ponieważ z powodu pewnej ambicyi, jako też dlatego, że nauczyciele miejscy są lepiej płatni, wszyscy kandydaci na nauczycieli, garnęliby się bardziej do seminaryów miejskich, a seminarya wiejskie byłyby mało zajmowane; bowiem w takim razie nauczyciel wiejski nie miałby nadziei awansu i marzyćby o nim nie mógł, podczas gdy obecnie jest to możliwem. Jeżeli zaś rozchodzi się o to, aby nauczyciele mieli więcej praktyki rolnictwa, to można bardzo łatwo, powiększyć kurs rolnictwa w dzisiejszych seminaryach. Również posłowie Wielowiejski JEks, Madejski, Skarszewski i Straszewski przedkładali różne uwagi w sprawach szkolnych. Na koniec upoważniono posłów Kozłowskiego i Chotkowskiego do przemówienia w Radzie państwa w sprawie szkolnej.

Następne posiedzenie koła polskiego odbyło się 19. lutego, na którem rozprawiano o przedłożonej przez rząd reformie wyborczej. Poseł Potoczek przemawiał też przy tej rozprawie, protokołu jednak z tego posiedzenia niewydano ponieważ rozprawa była tajna.

Wreszcie odbyło się posiedzenie koła polskiego także i 21. lutego na którem poseł Potoczek żądał, aby koło posłów polskich oto się starało, ażeby ustawa o przynależności do gminy i także o rewizyi katastru jeszcze teraz przed świętami uchwaloną została, bowiem przygotowania do rewizyi katastru geometrzy już porobili, a sama ustawa o rewizyi katastru dotąd nie została uchwalona, bez której żadna rewizya kat. odbyć się nie może.

Następnie rozprawiano o reformie wyborczej; nad którą będzie też koło obradowało jeszcze w dniu 23. lutego.

Japonia. Na półwyspie Korei wybuchło powstanie. Prezesa ministrów wraz z 7. urzędnikami zamordowano. Król koreański wraz z następcą tronu schronił się do ambasady rosyjskiej, gdzie ojciec króla także przebywa. Oddział wojska rosyjskiego w sile 12. ludzi strzeże ambasady rosyjskiej.

W Armenii wskutek rozruchów i napadów muzułmańskich przeszło 500 tysięcy ludzi jest bez chleba i bez mieszkania a pomordowanych przez Turków liczą na 60 tysięcy. Bolesne te wypadki wywołują w każdem sercu chrześciańskim współczucie i przymuszają do spieszenia z pomocą nieszczęśliwym. Protestanci angielscy, niemieccy i amerykańscy wyzyskali ten opłakany stan Armeńczyków i hojnymi datkami przychodząc im w pomoc, pozyskują sobie zwolenników.

## Od Redakcyi.

Przeszło 800 czytelników zalega jeszcze z przedpłatą za rok ubiegły.

Nie zwlekajcież Szanowni Bracia z przedpłatą bo nam nikt czekać nie, a chcąc wysyłać pismo regularnie, trzeba mieć gotówkę. Na dowód jakimi rozporządzamy funduszami i jakie to mamy zyski podajemy Wam szczegółowy rachunek kosztów miesięcznych z wydawnictwem Związku połączonych a mianowicie:

| | |
|---|---|
| 1.) Druk jednego Numeru . . . . . | 45 złr |
| 2.) Marki pocztowe . . . . . . | 20 „ |
| ponieważ wychodzi 3 razy przeto miesięcznie wypadnie | 195 złr. |
| 3.) Płaca odpowiedzialnego redaktora i koszta expedycyi | 38 „ |
| 4.) Lokal na kancelaryę redakcyi i expedycyi . | 9 „ |
| 5.) Opał, światło i inne drobniejsze wydatki . | 6 „ |
| 6.) Koszta korespondencyi w różnych sprawach przeciętnie na miesiąc . . . . . . | 2 złr. |
| 7.) Fach pocztowy . . . . . . | 1 „ |
| 8.) Prenumerata pism dziennych . . . . | 4 „ |
| A więc koszta wydawnictwa wynoszą miesięcznie . | 255 zł. |

które spłacone bez zwłoki być muszą.

Dodać należy, że oprócz podanych zwyczajnych kosztów wydawnictwa są jeszcze i inne, jakie pociągają za sobą dość częste dodatki nadzwyczajne. Wielu czytelników pragnie powiększenia ram „Związku“ a skądże koszta ponosić skoro nie wszyscy płacą regularnie a są niektórzy co pragną bezpłatnie czytać Związek chłopski.

Gdybyśmy na to posiadali fundusze to i owszem niejednemu byśmy zrobili tę wygodę, bo pismo nasze nie jest obrachowane na zysk ale posiada ono inny cel wspólny dla nas wszystkich, o którym tutaj pisać nie potrzebujemy bo każdemu czytelnikowi Związku jest cel ten znany.

A więc szanowni Bracia jeszcze raz was upraszamy o wyrównanie zaległej przedpłaty i odnowienie takowej na rok bieżący abyśmy nie potrzebowali oglądać się za jakiemi subwencyami jak to czynią inne pisma które mimo to upadają bo my przy naszym ciężko zapracowanym groszu się utrzymamy i nadal pismo nasze wydawać będziemy jeśli tylko Szanowni Czytelnicy zechcą regularnie płacić i pismo nasze rozszerzać.

# KRONIKA.

**Wybory** do Rady miasta Wiednia zaczęły się dn. 27 lutego i trwać mają do 7 marca b. r.

**Sprostowanie.** Ponieważ w ostatnim Numerze Związku na str. 48. w rubryce ostatniej, wiersz 2. z góry napisano mylnie „katalog główny“ zamiast „wyciągi z katalogu głównego“ przeto takowe (wyciągi) dołączamy dopiero do dzisiejszego Nru zamiast do poprzedniego.

**Ministerstwo obrony krajowej** postanowiło zakupić remonty z wiosną r. b. wprost od hodowców koni bez żadnego pośrednictwa na jarmarkach, które odbyć się mają: w Starym Sączu dnia 11 marca 1896 r. w Rzeszowie dn. 19 marca, w Tarnowie dn. 20 marca, w Kołomyi dn. 2 marca, w Stryju dn. 5 marca, w Stanisławowie dn. 7 marca, w Tarnopolu dn. 11 marca. Na jarmarkach tych będą zakupywane remonty dla kawaleryi obrony krajowej w wieku od 4-ch do 7-miu lat po cenie przeciętnej 325 złr.

**Przeciw zarazie pyskowo-racicowej** u trzody dobrym środkiem jest tymianek, który rośnie dziko we Włoszech ale i u nas da się uprawiać. Lekarstwo przygotuje się podobnie jak herbatę. Na 1 kg. tymianku daje się 10 litrów wrzącej wody i trzyma się tak z pół godziny. Potem po wymyciu paszczęki czystą wodą za pomocą gąbki wlewa się zwierzęciu pół litra tymiankowego rozczynu, i tak samo czyni się dwa razy na dzień.

Kopyta trzeba także wymyć najpierw wodą z mydłem a potem obmyć płynem tymiankowym.

## Kalendarz myśliwski.

W marcu wolno strzelać: słomki, cietrzewie i głuszce, dropie ptactwo wodne i błotne w ogólności.

## Kalendarz rybacki.

W marcu wolno łowić wszelkie gatunki ryb. Natomiast nie wolno łowić Bolenia, lipienia głowacicy od 16-go. Raka nie wolno łowić w tym miesiącu.



Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu. Odpowiedzialny redaktor: *Piotr Smaga.*